

Jamima Kwiatkowska  
81-369 Gdynia,  
ul. Dąbrowskiego 9 ul. Wspomnienia

II / 1352 / 2 v

ARCHIWUM HISTORICZNE

15-letniej dziennicy z okresu okupacji 1945 roku.

Było to w pierwszych dniach stycznia 1945 roku w Jaropolu, gdzie mieszkaliśmy z rodzicami, najstarszą siostrą Marią, sześcioletnią siostrzyczką Ewą.

Miałam wówczas 16 lat i uczęszczałam do siedmiej klasy tzw. „desiatoletki”. Pewnego dnia po przyjściu ze szkoły do domu zastałam najbliższych zapłakanych, w mieszkaniu bałagan, a mój Ewa przestraszoną siedzącą w łóżku opatuloną piśmyną i podpartą poduszkami. Ewa miała pół roku.

Na moje pytanie co się stało, dowiedziałam się, że w domu przeprowadzono rewizję, a mojego swagra Leszka aresztowało NKWD i zabrano do więzienia.

Bardzo przejmiałam się tym, gdyż swagier mój był bardzo dobrym człowiekiem, synem, zięciem, mężem i ojcem. (Był przedwojennym oficerem.)

Ogarnęła nas straszna rozpacz. Zastanawiałam się w domu nad możliwością wykupienia swagra z rąk NKWD (tak się wtedy to nazywało)

Do małej Ewy każdej sztucznie się usmiechałam, by dziecko nie odczuło braku taty i miśroźścia w domu.

Jak się później okazało, to w jednym dniu zostali aresztowani prawie wszyscy Akowcy poza wieloznymi, których uciekli. Siostra moja Marysia za wszelką cenę chciała jakoś wykupić swego męża i myślała nad tym, gdzie się udać i jak to zrobić. W tym czasie nawiązałam z moją siostrą kontakt p. T. W. (zwaną mamą Maryską) z Jaropola, której obiecałam zwolnienie swagra z wię-

2)

ziemia za biziuterię i postawienie dobrego obiadu, na który przyjdzie z oficerem NKHB. Pan J.H. kilkakrotnie przychodził na obiad usprawiedliwiając niedobrość oficera NKHB i sam jadał to co siostra przygotowała. Pomijam to, że w tym czasie mięso serabowe kosztowało bardzo wiele i siostra musiała sprzedawać wartościowe przedmioty, żeby pomógł obiad przygotować.

Nadszedł czas, że p. J.H. zarządził to, wtedy bezdnie naprawdę wykupiony szwagier z więzienia.

Siostra dała wartościową biziuterię, bo dla to było warte sobie ocalenia życia człowieka. Niewiem również, że tym samym powodowała się p. Szczęsna, której mąż z zawodu inżynier, a mojej koleżanki ojciec.

Z p. Szczęsną jeździłam z „perdaczem“ (Inżynier Szczęsny mi wrócił z Desiana.)

Do wielokrotnych zapewnieniach p. J.H. że szwagier przyjdzie z więzienia p. J.H. wyjechał z Jaropola w ~~międzywojennym~~ <sup>wiadomym</sup> kierunku. Był to człowiek, który zerował na ludzkim nieszczęściu. Po wielu latach siostra moja widziała go w tramwaju na trasie Bytom-Zabrze. (Były to czasy stalinowskie)

Z uwagi na to, że centrum Jaropola było całkowicie zniszczone podczas ostatnich działań wojennych województwo z Jaropola przeniesiono do Orzorkowa tzw. „Obłasc“). Tam też wszystkie więźniów politycznych przeniesiono nie tylko z naszego miasta ale też z pobliskich miejscowości i okolic. Inetnymy wami byli jak sięgam pamięcią nie w więzieniu

tylko w budynku zajmowanym przez NKHB, a znajdującym<sup>3)</sup> się blisko ulicy Główniej w Czortkowie. Był to stosunkowo miedzy budynkiem kilkupiętrowy, ogrodzony wysokim płotem zrobionym z desek uniemożliwiający widoczność cegokolwiek. Jak dużo miesiło się tam niezuidn politycznych świadczyła bardzo duża kolejka ludzi podająca paczki z żywnością i bielizną tzw. „peredaczą”!

W tym czasie moja siostra Marysia karciła się z córeczką Eruiną i nie mogła jechać z „peredaczą” do Czortkowa. Sp. moja mama (emerytowana nauczycielka) mi nadawała się na takie podrobze, a tato był nauczycielem i pozostawał jedynym żywicielem rodziny. Mnie wypadło wyszerczyć siostrę i jechać z „peredaczą” co 10 dni. Oczywiście ze względu na mój wiek zawsze trzymałam się starszych osób znajomych, z którymi raziej mnie było jechać i uważały mnie dotąd świat. Inny okazji wymienię parę starszych osób, z którymi jechałam z „peredaczą” do Czortkowa a mianowicie: była to p. Beresowa, Francia Świrgca (jak to dalszej się mówiło) państwa Dobrawiśkich i p. Hoźwiak. Więcej nazisk mi pamiętam. Muszę tu podkreślić, że p. Dobrawiśka, której mąż również był aresztowany za przynależność do AK była kulawa, więc do męża p. Dobrawiśkiej z „peredaczą” jechała Francia będąca osobą ofiarą i oddaną. Będąc w tym czasie urocznicą mi miałam prawo zakupienia biletu na kolej<sup>4)</sup> tzw. „komandirówki”. W tej sytuacji musiałyśmy korzystać

z przypadkowych ciężarówek samochodów wojskowych, by  
jechać z Jaropola do Crortkova.

W tym celu stałyśmy za miastem na rogacie zatrzymujące  
przejeżdżające samochody w kierunku Crortkova.

Trzeba było czekać, aż zlituje się jakiś kierowca,  
gdzieś mi wolno było do wojskowego samochodu wrac'  
czynie. Za zabranie nas przocłysłmy samogonem.  
Także wynosiła 1 butelka samogonu w każdą stronę  
od osoby. Pamiętam takie chwile, że w domu mi było  
już za co kupować samogonu na przejazd, kiedy  
był wówczas bardzo drogi. Ojcu naszym wypłacało  
się wtedy głodową pensję, tak że ledwo starczało na  
bardzo skromne utrzymanie rodziny. Sp. Jato  
postarał, żeby zdrowie było, to Pan Bóg da nam  
resztę i wszystko się przeryje, tak cały czas powta-  
rzał i pocieszał.

Mi <sup>to</sup> bardzo nie skromnie, kiedy wspomnę, że przez  
całą wojnę zatrzymywano się u nas wiele osób  
poszukujących dachu nad głową. Rodzice moi  
bez żadnej zapłaty z czysto ludzkich pobudek  
wdrażali pomocy poszukujących schronienia.  
I tak w roku 1939 rodzice przyjęli uciekinierów,  
który uciekli przed Niemcami z Jaropola, następnie  
sąsiadkę p. kapitanową Tomaszewską z córką Daniełą  
Maichart, którym rozjaśnić przyszłość z mieszkania  
i ciągnę dnia. Mieszkała u nas ks. Korgula  
kuzynka, potem mgr B. Zaborniak, mgr Filler  
i jego kolega i wielu innych. W 1944 r. w czasie